

Łuk wojen i zamętu, czyli diagnoza sytuacji Rosji

8 października 2020

Maksym Kałasznikow [1] (na zdjęciu niżej), znany adherent słynnego obrońcy rosyjskiego Donbasu Igora Striełkowa, próbuje wraz z innymi publicystami moskiewskiego „Kuriera Wojskowo-Przemysłowego” postawić diagnozę sytuacji Rosji.

Jest tak, jakby powracały trwożliwe lata 1981-1987. Lecz wszystko rozgrywa się teraz znacznie bliżej. Tłący się od 1994 roku konflikt ormiańsko-azerski wokół Górskiego Karabachu wybuchł ponownie, ale teraz już na poważnie: z powszechną mobilizacją w Armenii, z poborem rezerwistów i rekwizycjami pojazdów dla potrzeb wojska w Azerbejdżanie. Z jawnym poparciem Baku przez Ankarę.

Złe wieści dla Federacji Rosyjskiej, Włodzimierzu Włodzimierzowiczu! Przecież podobnie, jak w latach 80-tych, nasz kraj został otoczony łukiem wojen i konfliktów. I toczą się one teraz już w granicach byłego ZSRR, a więc znacznie bliżej Moskwy. Jak zamierza Pan sobie poradzić z tym wyzwaniem, Panie Prezydencie?

Ślepa uliczka Karabachu

Pozostaje nam tylko nadzieja, że Moskwa dokona tytanicznego wysiłku na polu dyplomatycznym i zdoła ugasić rodzącą się wojnę na Zakaukaziu. Że to, co się dzieje tam, gdzie rozlana krew powoduje nowy rozlew krew, nie przerodzi się w bombardowania mecamorskiej elektrowni jądrowej, a następnie w podobną do czarnobylskiej katastrofę jądrową, oznaczającą skażenie promieniotwórcze całego Kaukazu Południowego i sąsiednich terytoriów Federacji Rosyjskiej, Turcji i Iranu. Że tak samo nie nastąpi uderzenie w mingeczaurską zapórę wodną [2] na rzece Kura, co będzie równoznaczne z prawdziwym tsunami

w Azerbejdżanie. I że nie rozpocznie się ciężkie bombardowanie miast – artyleryjskie i rakietowe. Że nie popłyną potoki uchodźców i wypędzonych, liczące setki tysięcy dusz, i że na ulicach Federacji Rosyjskiej nie rozpocznie się przy tym powszechna wojna na noże.

Niestety, konflikt o Górski Karabach (tj. o nieuznaną przez nikogo Republikę Górskiego Karabachu) nie znajduje powszechnie akceptowanego rozwiązania. Zgodnie ze wszystkimi przepisami międzynarodowymi, RGK i korytarze przebite do niej przez Armenię do 1994 roku, pozostają prawowitym terytorium Azerbejdżanu, obecnie pod okupacją. Jest to prawie czwarta część terytorium byłej Azerbejdżańskiej SRR, a ludność azerska została stąd wypędzona. Baku ma pełne moralne, a właściwie i suwerenne prawo do odzyskania swoich ziem przy użyciu siły. Jednakże, dla władz Armenii utrata RGK i otaczającej Górski Karabach strefy – równoznaczna jest z katastrofą narodową. Każdy reżim w Erewaniu, który by na to pozwolił, skazany jest na upadek. Dlatego misją odrodzonego w 1991 r. państwa armeńskiego jest konfrontacja z Azerbejdżanem, czyli „Turkami” (Maksym Kałasznikow widział to jako świeżo upieczony sierżant podczas służby w Siłach Zbrojnych ZSRR w 1985 roku, kiedy to wybuchły starcia pomiędzy ormiańskimi i azerbejdżańskimi poborowymi w punkcie szkoleniowym pod Donieckiem). Ormianie będą zaciekle walczyli o Karabach, wykorzystując wszelkie możliwości swojej światowej diaspory. Co zresztą robili od samego początku tych smutnych wydarzeń w grudniu 1987 roku.

Ogień tej wojny jest podsycany przez skrajną niestabilność wewnętrzną Armenii, która zaczęła się po dojściu grupy Mikołaja Paszyniana do władzy w wyniku masowych niepokojów 2018 roku. Ów ulubieniec narodu nie zdołał radykalnie poprawić sytuacji w Armenii, podobnie jak Włodzimierz Zelenskiy na Ukrainie. A kiedy sprawy źle się układają, pojawia się przemożna pokusa, by wskoczyć na militarystyczno-patriotycznego konika. Oczywiście, Amerykanie dolewają tu oliwy do ognia, bowiem konflikt na Zakaukaziu jest dla nich

niezwykle korzystny. Jest to ciężki cios dla Moskwy, zadany w ramach strategii działań pośrednich.

Tymczasem, sytuacja jest radykalnie różna od tej z 1994 roku. Dzisiejsza wojna będzie prowadzona nie za pomocą tych resztek sowieckiego uzbrojenia, jakie znajdowały się wówczas w Zakaukaskim Okręgu Wojskowym, ale przy wykorzystaniu znacznie bardziej nowoczesnych arsenałów. Przecież Moskwa w ciągu ostatniego ćwierćwiecza pomogła uzbroić Baku i Erewań [3], umieszczając jednocześnie swoją bazę wojskową w Armenii. Straty podczas walk mogą być teraz o rząd wielkości bardziej krwawe, jak również zniszczenia miast i wsi. Dziś armie tych dwóch zakaukaskich republik są zupełnie różne od ich dawnych milicji [4] i wyrosło po obu stronach nowe pokolenie bojowników.

Groźba „krwawego wiru”

Dlaczego ekipa Włodzimierza Putina musi teraz dosłownie wychodzić ze skóry, by powstrzymać grożącą nam wojnę przy pomocy dyplomacji? Dlatego, że jeżeli ona wybuchnie, to będzie tak, jak na filmach grozy: pojawi się wir, który wciągnie szybko i Turcję. Przecież Ankara od dawna trzyma się polityki „Jeden naród – dwa państwa”, przez co rozumie Turcję i Azerbejdżan. Jeżeli zaczną się ciężkie walki, to zaangażowanie Erdogana, choćby ograniczone, będzie nieuniknione. Na przykład w postaci wysłania do Azerbejdżanu ochotników, broni, a nawet sił specjalnych. A jeżeli Turcy uznają, że Ormianie zdobywają przewagę dzięki pomocy Federacji Rosyjskiej, to mogą zacząć terroryzować Kreml, odcinając zaopatrzenie dla rosyjskiego kontyngentu wojskowego w Syrii, które idzie teraz przez cieśniny Bosfor i Dardanele. Albo zablokują gazociąg „Turecki Potok”, który jest budowany przez Federację Rosyjską w celu obejścia Ukrainy od południa. Zaś eskalacja tej wojny może zaangażować w nią Iran, który potajemnie pomaga Armenii.

Włodzimierz Putin nie może się trzymać od tego wszystkiego z

daleka. [5] W przeciwieństwie do sytuacji Borysa Pijanicy (Jelcyna) z 1994 roku, Putin posiada w Armenii bazę wojskową. Przy czym Kreml ma również problemy z Białorusią (niebezpieczeństwo wyjścia ze strefy wpływów), jak również z dnia na dzień może się „rozmrozić” wojna pod Ługańskiem i Donieckiem (w rzeczywistości: wojna krymsko-donbaska), niebezpieczny staje się kryzys społeczno-gospodarczy na własnych tyłach, przysłonięty „covidową biedą”. Przedłuża się spadek realnych dochodów obywateli (czyli: zubożenie mas), a Rosję czeka jeszcze fala bankructw przedsiębiorstw po zniesieniu kwietniowego moratorium na spłaty zadłużenia, czemu towarzyszyć będą nowe fale bezrobocia. Nie ma już wysokich cen na ropę, więc dla uzupełnienia skarbca prezydent zwiększa podatki, co musi skutkować dalszym regresem gospodarki i powiększaniem się niezadowolenia narodu z jego władzy. Wszystko to dzieje się na tle ugrzęźnięcia Putina w Syrii, gdzie coraz bardziej realną staje się konieczność wydatkowania przez Rosję ogromnych środków na odbudowę Syryjskiej Republiki Arabskiej, na usuwanie społecznych i gospodarczych skutków tamtejszego konfliktu. Może więc dojść do załamania się samej Federacji Rosyjskiej. Zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że i w Osetii Południowej rodzi się bunt niezadowolonych klas niższych przeciwko tamtejszej władzy.

Porażka kremłowskiej geopolityki

To, co się dzieje, do bólu przypomina lata 1981-1987, kiedy to Stany Zjednoczone nadwyrężyły potęgę Związku Radzieckiego, otaczając go od południa i zachodu łukiem niestabilności i konfliktów. W Polsce rozpoczęły się w 1980 roku antykomunistyczne i antyrosyjskie wystąpienia, wojna w Afganistanie pochłonięła zasoby potrzebne nam do rozwiązywania własnych problemów. Doszło do konfrontacji pomiędzy Moskwą i Pekinem, a Jankesi wciągnęli ZSRR w kosztowny wyścig zbrojeń, by zabierał nam fundusze przeznaczane na rozwiązywanie problemów społecznych i gospodarczych, na budowę dróg i mieszkań. Wszelkimi sposobami obniżano też światowe ceny ropy.

Pod koniec 1987 roku rozpoczął się konflikt o Karabach...

Obecnie nie ma tylko konfrontacji z Chinami. Natomiast ceny węglowodorów zostały mocno obniżone, a wyścig zbrojeń jest tym, co nas poważnie wyczerpuje. Miejsce buntującej się Polski zajęły Białoruś i Ukraina. Mamy jeszcze wojnę w Donbasie, do której dopuściła ekipa Putina, bojąc się spełnić w lutym 2014 roku prośbę prezydenta Janukowicza o wprowadzenie wojsk rosyjskich na południowy wschód byłej Ukraińskiej SRR. A przecież wówczas (do majowych wyborów 2014 roku) nie było w Kijowie legalnej władzy i wojsko rosyjskie mogłoby nie dopuścić do wieloletniej rzezi w Donbasie. Tymczasem, Kreml umożliwił tę wojnę, otrzymując w zamian nie tylko sankcje na swoją głowę, ale także konieczność utrzymywania pozbawionego wody i pogrążonego w gospodarczej depresji Krymu oraz poniesienia ogromnych kosztów budowy mostu nad Cieśniną Kerczeńską, nie mówiąc już o konieczności zbudowania „Tureckiego Potoku”. A przecież wszystkiego tego można było uniknąć, gdyby utworzono formalnie niezależną i sprzymierzoną z nami Noworosję, kontrolującą całe północne wybrzeże Morza Czarnego. Ale Putinowi tego było mało i zaplątał się również w konflikt syryjski, narażając nasz kraj na kolejne megawydatki i niebezpieczną zależność od Turcji.

Teraz doszedł do tego jeszcze i ból głowy na Zakaukaziu. Utworzenie Noworosji od Doniecka i Charkowa do Odessy i Naddniestrza z pewnością nie zapobiegło by konfliktowi ormiańsko-azerbejdżańskiemu. Ale mogliśmy go powitać w znacznie lepszej kondycji i bez syryjskiej „pięty achillesowej”.

Cena gigantycznej pomyłki geopolitycznej administracji Putina w latach 2014-2015 stała się teraz dobrze widoczna. Podobnie jak w latach 80-tych, znów otoczył nas niebezpieczny łuk. Tylko, że teraz nie chodzi tylko o niestabilność, lecz o łuk zamętu i wojen. I to na ziemiach byłego Związku Radzieckiego, znacznie bliżej rdzennych ziem rosyjskich. Zamiast Warszawy – Mińsk, w roli Afganistanu – Donbas i Syria. Choć prawdę

mówiąc, nawet i obecny Afganistan jest ciągle częścią owego fatalnego łuku, sprzyjając możliwości rozprzestrzenienia się zamętu na całą Azję Środkową. W takich warunkach konflikt o Karabach odnawia się z jeszcze większą siłą. Czy Moskwa ma wystarczającą moc sprawczą, aby zapobiec pożarowi na Zakaukaziu?

Autorstwo: Maksym Kałasznikow, Sergiusz Kostin, Artur Nieświeski

Tłumaczenie: Grzegorz Grabowski

Zdjęcia i grafiki: YouTube.com, Southfront.org, [VPK-news.ru](https://vpk-news.ru)

Źródło oryginalne: [VPK-News.ru](https://vpk-news.ru)

Źródło polskie: WolneMedia.net

Przypisy

[1] Wikipedia, „Maxim Kalashnikov”, https://en.wikipedia.org/wiki/Maxim_Kalashnikov, red. 18.08.2020.

[2] „Армения атакует Мингечаурскую ГЭС” („Armenia atakuje mingeczaurską elektrownię wodną”), <https://haqqin.az/news/190903>, 04.10.2020.

[3] „Rosja od lat dostarczała broń Armenii i Azerbejdżanowi; teraz dołączyła jeszcze Turcja”, <https://www.defence24.pl/ekspert-rosja-od-lat-dostarczala-bron-armenii-i-azerbejdżanowi-teraz-dolaczyla-jeszcze-turcja>, 02.10.2020.

[4] „Armenia i Azerbejdżan. Równowaga sił w górskim konflikcie artylerii i bezzałogowców [ANALIZA]”, <https://www.defence24.pl/armenia-i-azerbejdżan-rownowaga-sil-w-gorskim-konflikcie-artylirii-i-bezzałogowcow-analiza>, 29.09.2020.

[5] „Dlaczego Rosja nie weszła do wojny o Karabach?”, <https://wolnemedi.net/dlaczego-rosja-nie-weszla-do-wojny-o-ka>

[rabach/](#), 02.10.2020.